

Piosenki to dzieła zlecone

6 marca 2012

Niektórzy artyści angażują się w walkę z piractwem, a tymczasem wytwórnie takie, jak EMI, starają się o odebranie im wynagrodzeń. Teoretycznie w USA artysta powinien po 35 latach zbierać wszystkie przychody z danego dzieła. Istnieje jednak pewien wyjątek, który wytwórnie bez litości wykorzystują.

Artyści często zajmują w kwestiach prawa autorskie takie stanowiska, jak wytwórnie. Również politycy utożsamiają interesy wytwórni z interesami artystów, ale tak nie jest. Świetnym tego przykładem jest kwestia dzieł zleconych.

Amerykańskie prawo autorskie gwarantuje artystom prawo do anulowania wszelkich cesji praw autorskich po 35 latach. Innymi słowy artysta posiadający kontrakt z wytwórnią może po 35 latach odzyskać pełnię praw do swojego dzieła i zgarniać wszystkie przychody, ale... od każdej reguły są wyjątki.

Prawo do odzyskiwania praw autorskich nie przysługuje autorom dzieł zleconych (ang. work for hire), czyli stworzonych przez pracownika w ramach jego zatrudnienia. Wielkie wytwórnie muzyczne oraz organizacje takie, jak RIAA, uważają piosenki za takie właśnie dzieła. Jest tylko jeden techniczny problem – definicja dzieł zleconych nie obejmuje nagrań muzycznych.

W roku 1999 w USA powstała ustawa dotycząca usług satelitarnych, w której znalazło się kilka istotnych słów – „as a sound recording”. Dzięki temu po raz pierwszy prawo zaczęło sugerować, że nagranie dźwiękowe może być dziełem zleconym. To jednak nie wszystko.

W ubiegłym roku przedstawiciel RIAA w wypowiedzi dla New York Timesa stwierdził, że zdaniem RIAA album muzyczny nie jest dziełem jednego twórcy, ale jest „pracą zbiorową”, czyli kompilacją dzieł wielu twórców będących w istocie pracownikami korporacji. Wiele osób powie, że album muzyczny trudno uznać

za „pracę zbiorową”, ale... właśnie dzięki takiej klasyfikacji można uznawać piosenki za dzieła zlecone.

Wytwórnia EMI poradziła sobie z prawem jeszcze inaczej. Rejestrując dzieła artystów mających kontrakty z wytwórnią, postarała się ona o to, aby w dokumentach wyraźnie zaznaczono, iż każda piosenka jest „pracą zleconą”. Skoro dokumenty określają tę kwestię, to nikt nie zadaje głupich pytań o charakter dzieł.

Na ten ostatni fakt zwrócił uwagę Michael Robertson, szef i założyciel serwisu MP3tunes. Teraz proponuje on muzykom udać się do sądu i zdobyć wyrok potwierdzający, że piosenki nie są dziełami zleconymi. Robertson ma już na koncie jedną wygraną z wytwórniami. Udało mu się dowieść, że chmurowe usługi muzyczne nie wymagają osobnych licencji. Teraz chce on pomóc artystom, którzy o swoje prawa z reguły nie walczą.

Wśród twórców, których piosenki uznano za dzieła zlecone, znajdują się takie sławy jak: Basement Jaxx, Beastie Boys, Fats Domino, Frank Sinatra, Joe Cocker, Mariah Carey i in. To kolejny przykład na to, że wydawcy nie są artystami i w rzeczywistości istniejące prawo może odbierać prawa twórcom. Debata związana z ACTA pokazała, że również polscy politycy (z ministrem Zdrojewskim na czele) myślą artystów z wydawcami.

Innym dobrym przykładem na niezgodność interesów twórców i wydawców był zespół Allman Brothers Band, który w roku 2006 oskarżył Sony Music o nieuczciwe zasady rozliczania się z artystami. Chodziło o to, że w przypadku muzyki online stosowane są te same zasady rozliczeń, co przy płytach analogowych, ale nie są one uzasadnione kosztami dystrybucji po stronie wydawcy.

Opracowanie: Marcin Maj

Na podstawie: Michael Robertson via TechDirt

Źródło: [Dziennik Internautów](#)